

Karta.

Zamieszanie na parkingu przed Aldi'kiem wnerwiało Kazika .

Nerwowo kręcił głową - „Cholera! - promocje już dawno się skończyły, a taki ruch jakby dawali coś za darmo!”.

Nowego mercedesa, wyjeżdżającego tyłem, dostrzegł w ostatniej chwili. Na wolne miejsce chciał wskoczyć, sygnalizując migaczem, jakiś poobijany grat. Kazik z wściekłością zacisnął palce na kierownicy. Gwałtownie puścił sprzęgło. Z piskiem zaparkował.

Gdy wysiadł, zauważył opodał, w opuszczonym oknie samochodowych drzwi, wystawioną w jego kierunku rękę z prowokacyjnie wyprostowanym środkowym palcem. Odwdzięczył się ordynarnym wałem.

Wkładając kluczyk do zamka, zauważył coś leżącego na asfalcie. Flegmatycznie podniósł pęknięte, plastikowe pudełeczko. W środku leżała czarna płytka. Natychmiast rozpoznał kartę „Memory Stick”. Używał podobnej w swoim aparacie. 8 GB z dużą prędkością zapisu kosztować musiało dobrą stówę. Wsadził ją do kieszeni, z której jednocześnie wyciągnął listę zakupów przygotowaną przez Basię. Basia, jego żona musiała coś pilne załatwić, dlatego na niego wypadło tygodniowe zaopatrzenie domu.

Po wtarganiu do mieszkania ostatniej torby z żywnością włączył komputer. Memory Stick wsadził do czytnika. Na monitorze wyskoczyły zdjęcia, cała masa zdjęć. Zorientował się szybko, kto zgubił kartę. Rażącym akcentem większości ujęć był błyszczący lakier srebrnego mercedesa, mercedesa, którego właśnie dzisiaj spotkał przed Aldi'kiem.

Nie miał również wątpliwości, gdzie zdjęcia robiono. Taki błękit nieba, łagodne pagórki z drogami podkreślonymi rzędami tui, nadmorskie pinie, spotkać można było tylko w Toskanii. Uwielbiał te klimaty.

Niestety, w minionym roku dobrowolnie z nich zrezygnował. Basia musiała wykorzystać urlop na odwiedzenie chorej matki na drugim końcu Polski. Zapowiedziała zresztą ostatnio, że kolejne letnie wakacje również tam spędzi.

Stosunki rodzinne stanowiły jego priorytet, dlatego Kazik dość łatwo pogodził się z myślą odłożenia na czas nieokreślony wyjazdu do Toskanii.

Oglądając jednak cudze fotki, ogarnął go jakiś żal i nostalgia. Poszybował na fali wspomnień, odurzony zapachem piniowego lasu, szumem morza, nastrojem promieni zachodzącego słońca.

Otrzeźwienie nastąpiło przy pewnym kadrze.

W pierwszej chwili nie mógł zdać sobie sprawy, dlaczego zwrócił na niego uwagę. Przecież w serii plażowych ujęć nie było niczego szczególnego.

A jednak!

Skoncentrował spojrzenie na drugoplanowej postaci kobiecej podświetlonej taflą szmaragdowego morza. Jej sylwetka, pełna wdzięku nieokiełzanej swobody, emanowała erotyzmem.

Kazik Letukot, właściciel warsztatu samochodowego, choć nie miał wyższego wykształcenia, posiadał dość rzadką umiejętność odczytywania mowy ciała. W trakcie kontaktów, szczególnie przy „robieniu” interesów, potrafił bezbłędnie filtrować dochodzące słowa, oddzielać bajery, wykrywać fałsz.

Powiększając na monitorze daleką postać kobiecą, wstrzymał oddech i gwałtownie poczerwieniał.

Myszka w jego ręku zaczęła dziko tańczyć. Wszystkie zdjęcia, skadrowane do tej jednej sylwetki, przelatowały przez ekran z zawrotną prędkością. Po paru minutach nastąpiło uspokojenie.

Nieskopiowaną na twardy dysk kartę wyciągnął z czytnika. Wyłączył komputer.

Miał już chyba wtedy opracowany plan... może nawet parę.

Błysnął niewinny ogień zapalniczki. Z „Memory Stick” została kupka popiołu, strzepnięta do kosza na śmieci.

Tak, Kazik wiedział, co powinien zrobić. Pomimo gwałtownej natury umiał z pedantyczną dokładnością kontrolować swoje odruchy. Prawdopodobnie zbiłby fortunę, gdyby grał w pokera. Na

karty jednak nie miał czasu. Czasu nie miał również na dzieci. Praca zawodowa i żona stanowiły jego cały świat.

Pomimo dziesięciu małżeńskich lat nadal wariował za Basią. Jej ciało podniecało go tak samo albo jeszcze bardziej, jak w pierwszych dniach narzeczeństwa. Stosunki poza sypialniane też były ok. Cholerny problem musiał zostać rozwiązany jak najszybciej.

Postępował zawsze zgodnie z zasadą, nabytą zresztą dzięki doświadczeniu zawodowemu: „Nie zabieraj się za naprawę, zanim nie poznasz przyczyn awarii”. Regułę tę stosował również przy rozwiązywaniu wszystkich problemów życia codziennego.

W jego postępowaniu nie było nigdy miejsca na stwierdzenie: „Nie rozumiem” albo „Nie wiem”.

- A więc: „Co robiła Baśka w Toskanii z tym kurduplem z Urzędu skarbowego?”.

Przecież nie szukała kochanka. Znając swoje i jej erotyczne fantazje oraz seksualne możliwości, był święcie przekonany, że przyczyna leżała zupełnie gdzieś indziej. Wykombinował, że w rachubę mógł wchodzić jedynie szantaż.

Przed laty, Basia, młoda i atrakcyjna absolwentka WSE, przypadkowo wylądowała na pewnym balu, zorganizowanym przez przedsiębiorców. Propozycja zajęcia się księgowością i sprawami administracyjnymi warsztatu samochodowego wyglądała mało pociągająco. Gdyby chodziło o samo zatrudnienie, nigdy by się nie zdecydowała. Propozycja zresztą wyglądała mało poważnie. Złożyła ją jegomość po paru drinkach i sama nie wiedziała, dlaczego tak łatwo dała się zaciągnąć do łóżka. Jednak następnego dnia ważniejszym od pracy stał się facet, z którym spędziła noc. Kobięca intuicja podpowiedziała: „To jest ten jedyny!”

Do obowiązków Barbary Letukot należały wszystkie sprawy związane z fiskusem. Zanim przystąpiła do działalności, rozliczenia podatkowe stanowiły największą zmartwienie Kazika. Przyzwyczyił się już nawet do konieczności składania Urzędowi haraczu. Gdy Basia wzięła sprawy w swoje ręce, problemy zniknęły. Kazik już wiedział, choć nie potrafił pozbyć się ironicznej myśli, że w kontaktach z fiskusem nie tylko ręce odegrały ważną rolę. Tak, żonie bardzo zależało, aby ich interes dobrze prosperował. Planowali nawet rozbudowę i modernizację warsztatu. Kazik chciał wziąć kredyt, ale Basia uważała, że na takie posunięcie jest za wcześnie.

Jerzy Zboczaj, czyli kurdupel z Urzędu skarbowego, a raczej jego naczelnik, precyzyjnie, „na pożyczkę”, przykrywał czterdziestoparoletnią, siwiejącą tysinę. Kazik znał go dobrze. Niejednokrotnie naprawiał mu samochody i właśnie pomyślał, że powinien dokonać „po znajomości” przeglądu sezonowego.

Odszukał numer telefonu. Zadzwoił i bez problemu ustalił termin.

Przez kolejne dni intensywnie obserwował swoją żonę, ale niczego nienaturalnego nie zauważył w jej zachowaniu. Wszystko, łącznie z seksem, pozostawało w najlepszym porządku.

Nie wyobrażał sobie życia bez Basi. Był przekonany, że ich związek jest nierozzerwalny. Nie mógł więc pozwolić, aby ktoś do czegokolwiek zmuszał albo szantażował jego żonę.

Pewnie, że potężny domiar albo jakieś „sprawiedliwie” naliczenie zaległego podatku mogło zagrozić ich egzystencji.

Kazik w sumie nie wiedział, co jest grane, uważał jednak, że tylko w przypadku istotnego zagrożenia Basia potrafiłaby pójść na tak duże ryzyko. Sytuację należało rozwiązać w krótkim czasie i to bez ubocznych skutków.

Zakład Kazimierza Letukota słynął z bardzo solidnego traktowania klientów. Samochody naprawiano tam szybko i stosunkowo tanio. Właściciel wyposażył warsztat w najnowsze urządzenia elektroniczne. Awarie wszystkich zespołów, od silnika po układy zawieszenia, diagnozowano precyzyjnie w ciągu paru minut. Dużo kosztowały firmowe programy komputerowe, ale właśnie dzięki ich zastosowaniu pan Kazio robił pieniądze.

Wprowadzenie i zmiana pewnych danych „eksploatacyjnych” w elektronice sterowania mercedesa, wymagało hakerskich umiejętności.

Kazik poświęcił na to wiele godzin. Operacją polegającą na skoordynowaniu wprowadzonych danych z systemem nawigacji satelitarnej i to w taki sposób, aby po ingerencji nie pozostawał żaden ślad, nie powstydziliby się niejeden informatyk.

CDN.

Naczelnik Jerzy Zboczaj wszedł do swojego samochodu.

Przekręcił kluczyk w stacyjce, ale silnik nie zaskoczył.

- Przecież parę dni temu odebrałem auto po przeglądzie – pomyślał porytowany. - Nigdy nie miałem takich problemów. - Sięgnął do kieszeni po komórkę.

Mroźny wieczór grudniowy nie zachęcał do spacerów. Temperatura spadła poniżej zera. Wskazówka zatrzymała się na minus dziesięciu stopniach.

Pan Jurek postanowił nie psuć sobie szampańskiego nastroju. Wracał właśnie z przyjęcia opłatkowego zorganizowanego przez Izbę Skarbową. Doroczna, głośna impreza, znana nie tylko szerokim kręgom urzędniczym, wywoływała zawsze szeroki reperkusje towarzyskie. W „Monopolu”, oczywiście za pieniądze podatników, bawiono się hucznie. Poza tym, „zaufany” urzędnik doniósł mu, że niedługo zostanie dyrektorem Izby Skarbowej. Marząc o nowym fotelu, bezmyślnie przekręcił ponownie kluczyk w stacyjce.

Spokojna praca silnika wyrwała go z zadumy. Przejeżdżając koło stacji PKN Orlen, zauważył pulsujący wskaźnik zużycia paliwa i wyświetlony napis na monitorze komputera pokładowego: „Zatrzymaj auto - zatankuj”. Nigdy nie czytał takiego komunikatu.

- Zahamował gwałtownie i rozejrzał się. Nikogo z obsługi jednak nie zauważył, stację już zamknięto. Stał przy automatycznym dystrybutorze, wyciągnął kartę bankową i zatankował do pełna. Zadowolony wszedł do auta. Z chwilą uruchomienia silnika usłyszał charakterystyczny odgłos powstający przy blokadzie drzwi. Chciał ruszyć, ale spod maski zaczął wydobywać się dym. Spojrzał jeszcze raz na monitor. Nie rozumiał: – „Toskania to nie twoja bajka!”.

Czerwony balon ognia rozświetlił dzielnicę. Po nim nastąpił potężny wybuch. Eksplozje trwały parę minut. Najpierw w powietrze wyleciało auto, a następnie zbiorniki paliwa.

Zaalarmowane jednostki Straży pożarnej dojechały na miejsce, pokonując zasy zalegające pobocza oblodzonych ulic, gdy już nie było czego ratować. Strażacy stanęli bezradnie wobec ogromu zniszczeń. Dymiące pogorzelsko pokryli jedynie pianą gaśniczą.

Następnego dnia na stronach tytułowych, lokalnych i ogólnopolskich gazet, pojawiły się zdjęcia szokujących kikutów orlenowskiej stacji benzynowej. Prasa donosiła o olbrzymim szczęściu, strasząc czytelników, że mogło dojść do gigantycznej katastrofy. Niektóre tytuły zaczęły spekulować na temat zamachu terrorystycznego, nie wykluczając udziału w nim rosyjskich służb specjalnych i Al-Kaidy. Inne winą obarczyły nieudolnie rządzących, z premierem na czele.

Policja bardzo energicznie rozpoczęła dochodzenie. Wiele dni jednak minęło, zanim wyłączono ze śledztwa zwłoki zamarznętego w pobliżu menela, którego płomienie benzynowych oparów również zdążyły zwęglić w ten feralny wieczór.

Teren ogrodzono dopiero wtedy, gdy w prasie pojawiły się zdjęcia ludzkich szczątków, przynoszonych do redakcji przez przypadkowych przechodniów. Śledztwo przyspieszyło, jednak zawrotnego tempa nabrało po skojarzeniu niedających się zidentyfikować zwłok z zawiadomieniem Urzędu skarbowego o zaginięciu naczelnika.

Przystąpiono do badań DNA. Ściągnięto również ze złomowiska i zabezpieczono w policyjnym garażu porozrywane na skutek eksplozji resztki mercedesa.

Dochodzenie objęto ścisłą tajemnicą, niemniej dziennikarze śledczy dokonywali cudów. Pojawiły się przecieki. Prokuratura rozpatrywała trzy wątki: zamach, nieszczęśliwy wypadek oraz zabójstwo. Mnożono poszlaki, ale konkretnych dowodów ciągle brakowało.

Tożsamość ofiary ustalono, i to już ze stuprocentową pewnością, po miesiącu.

Po dwóch miesiącach przesłuchań licznych urzędników i urzędniczek oraz nielicznych sąsiadów naczelnika Zboczaja, w prasie, szczególnie kolorowej, pojawiły się nagłówki: „Przyjaciółka zabija!”, „Tajemnicza miłość.”, „Ofiara rozwiązłości”.

Wszyscy już wiedzieli, że naczelnik miał kochankę, a po anonimowym telefonie do pewnej redakcji podejrzenie padło na blondynki.

Do identyfikacji szczątków ofiary w dużym stopniu przyczynił się pęczek kluczy, cudem odnaleziony w złomie pozostałym po mercedesie. Jeden z nich pasował do stacyjki, inne, jak się później okazało, należały do drzwi wejściowych i skrytki pocztowej.

Policjanci, mimo wielokrotnego przeszukania mieszkania naczelnika, nie byli w stanie znaleźć jakichkolwiek dowodów. Najbardziej denerwował ich laptop. Przeprowadzone badania w wyspecjalizowanym laboratorium niczego nie wniosły. Z twardego dysku nie można było odtworzyć żadnych informacji. Wszystkie dane zostały precyzyjnie wymazane.

Po trzecim miesiącu śledztwa wybuchł skandal. Na grobie naczelnika leżały nadal całkiem świeże wieńce, zapalano czasami znicze, ludzie pamiętali jeszcze o uroczystym pogrzebie z udziałem miejscowych notabli i partyjnych prominentów, a okazało się, że niedoszły dyrektor Izby Skarbowej nieuczciwie wykorzystywał swoją pozycję. Kontrola NIK-u przeprowadzona w urzędzie wykryła, że Skarb Państwa został uszczuplony o pół miliona złotych. Procedura oszustwa była dość prosta: „niesłusznie” naliczane podatki wracały nie na konto podatnika, który oczywiście nic nie wiedział, że coś mu się należy, tylko do kieszeni Jerzego Z. Kontrolerzy mieli olbrzymi problem z dojściem do tego, ponieważ chodziło o drobne sumy, które jednak, gromadzone na przestrzeni dziesięciu lat, wygenerowały e końcu pokaźną kwotę.

Ujawnienie intymnych związków Jerzego Z. z nieznaną kobietą zaczęło niepokoić Kazika. Był przekonany, że wszystko przewidział i nie pozostawił żadnych śladów. Nie miał przecież problemu w czasie przeglądu mercedesa z dorobieniem zapasowych kluczy do mieszkania naczelnika i dokonania tam gruntownych „porządków”. Pół miliona zdefraudowanych złotych intrygowało go, ale nie wiązał tych pieniędzy ze swoją i żony działalnością.

Uspokojenie nastąpiło, i to na wielu płaszczyznach, gdy prasa zamieściła wywiad z pewną blond pięknoscią. Dzięki jej barwnym, pogłębianym dosadnością opisywanych sytuacji, wyznaniom, opinia publiczna dowiedziała się, że Jerzy Z. był również zboczeńcem.

Płacił kobietom nie za seks, tylko za... i tu zaczynała się cała litania prozaicznych czynności. W czasie ich wykonywania „ofiary” były fotografowane ze wszystkich możliwych perspektyw.

- Mam dwie dobre wiadomości. Jaką chcesz najpierw usłyszeć? – figlarnie zaczęła Barbara.
- Oczywiście lepszą – odpowiedział podekscytowany Kazik.
- Sama nie wiem, od której zacząć, bo w zasadzie obydwie dotyczą tej samej sprawy.
- Zaczynaj więc szybko od pierwszej, bo wyglądasz, jakbyśmy mieli zaraz pobaraszkować.
- Dobra! Załatwiłam pozwolenie na budowę.
- Jaką budowę?
- Jaką! Tę, o której, ze względu na niepowtarzalną lokalizację, od dawna marzyłeś.
- Nie mów! Możemy postawić warsztat na byłym terenie PKN Orlen?!
- Warsztat, myjnię i nową stację benzynową.
- Fantastycznie! Nie wiem, jak to załatwiłaś.
- Nie zapomniałeś o czymś? Myślisz, że w okresie kryzysu tak łatwo dostaniesz kredyt?
- Faktycznie! Jestem jednak w stanie poruszyć niebo i ziemię, aby inwestycję sfinalizować.

- Nie musisz. Wygrałam na loterii pół miliona złotych i wiesz, gdyby nie zbieg okoliczności, mogłabym wygrać jeszcze kilka razy tyle.

A nie mówiłem, że Kazik mógł mieć powody być nieprzytomnie zakochanym w swojej żonie?